

Rok temu w Puszczy łagodny świat jaki znałem, wyrócił się do góry nogami. Rozmowa z Jackiem Kuszem

Gratulujemy I nagrody Grand Press Photo 2018. Jesteś zaskoczony wyróżnieniem?

Jacek Kusz: Byłbym bardzo zaskoczony gdyby reportaż z Puszczy Białowieskiej nie wygrał, skoro dotyczy wydarzenia najważniejszego w 2017 r. w Polsce. Poza tym jest zrobiony sercem a nie tylko pomyslnikiem. Fotografowałem przecież, będąc cały zalany smutkiem i goryczą, w poczuciu niesprawiedliwości i bezsensowności tej wycinki, ale także w zachwycie – nad Puszczą i nad ludźmi, którzy jej bronili.

Jakie było uzasadnienie jury wyboru Twoich prac w kategorii Środowisko?

Chris Niedenthal (wybitny fotoreporter Polski, zwłaszcza okresu stanu wojennego), który wręczał mi nagrodę, kilkakrotnie do mnie podchodził i gratulował dobrego reportażu, ale jakoś nie spytałem dlaczego. Domyślałem się, że przede wszystkim za warstwę emocji oraz wyraźną, ale nieprzegadaną, treść.

Ile wykonałeś fotografii pracując nad cyklem?

Pracuję analogową Leicą M4 z 1968 r., na czarno-białych negatywach. Nie zużywam ich dużo, nauczyłem się raczej wyczekiwać. Tuż przed naciśnięciem migawki, w ostatniej chwili często do mnie dociera, że to będzie zdjęcie, które pójdzie do szuflady na zawsze, wtedy, jeśli zdążę, rezygnuję i czekam dalej. Choć w chwilach szybkich akcji, strzelam ile wlezie.



Lasów Państwowych, że bierze pieniądze za blokadę, że wszyscy którzy przeszkadzają w eksploatacji Puszczy są opłaceni, są cyniczni i robią to dla kasy, sierpień 2017 r. Fot. Jacek Kusz

Bohaterami cyklu są przede wszystkim ludzie, również ci z drugiej strony, czyli straż leśna. Miałeś jakieś problemy z realizacją tych fotografii, wszak byłeś zaangażowany po jednej ze stron sporu?

Jestem fotografem, który nie wymyśla sobie chodliwych tematów. Raczej to temat porywa, bierze mnie do niewoli, jak kobieta, w której można się przecież nieźle zakochać – a wtedy już nie masz żadnych wątpliwości co robić. Wybór kadrów, pomysły kiedy i co fotografować – to wszystko szło mi naturalnie i łatwo, skoro byłem posłuszny temu co czułem.

Trudności polegały raczej na ciągłym strachu przed strażą leśną. Zwyczajnie utrudniali fotografowanie. Próbowali wyrywać mi aparat, ale był mocno przywiązany do ręki. Czasem jednak chowałem go całkiem. Widziałem jak strażnicy ściągali dziewczynę z dachu harwestera, wtedy jeden z nich zdjął jej aparat z szyi i wykasował zdjęcia. Nie chciałem, aby mi wyciągnęli kliszę, a wiem, że bardzo chcieli.

Nie relacjonujesz na chłodno, ale - czego nie ukrywasz - stoisz po stronie obrońców Puszczy Białowieskiej? Dobre zdjęcia są w stanie pchnąć akcje społeczne we właściwym kierunku?

Pochodną tego chłodu, jest modne ostatnio mylenie obiektywności z wyciągnięciem średniej arytmetycznej z posłyszanych opinii, zwane „wykastrowanym dziennikarstwem”. Profesor z Pracowni Biologii Lasu mówi – nie ciąć, pani w sklepie mówi – ciąć. Czyli co? Ciąć połowę? To tak jakby proces śledztwa, czy badania naukowego zastąpić głosowaniem, które ma tyle wspólnego z szukaniem prawdy, co pojedynki na pistolety. Dziennikarze, reporterzy, którzy powtarzają tylko opinie stron i nie zadają sobie trudu, aby poszukać, gdzie ta prawda jest, nie są dziennikarzami, są stojakami na mikrofony. To jest bylejakość a nie żaden obiektywizm. Jestem po stronie prawdy, jakakolwiek by ona nie była, a prawdą jest to co mówią rzetelnie zrobione badania naukowe. One mówią, np. to, że kornik nie jest zagrożeniem dla przyrody, tylko dla ekonomii uprawy leśnej. Wycinana i sadzona, traci wartość przyrodniczą, a takiej nie chcę, tak jak nie chcę, aby zabrano mi najlepszego przyjaciela, nawet jeśli dostanę w zamian podobnego.

Fotografia to pełnowartościowy język, a jeśli prawdą jest, że język ma wpływ na rzeczywistość, to nieruchome, statyczne kadry, jak najbardziej tą siłą także dysponują. Siła fotografii polega być może na tym jeszcze, że ma ona dodatkową wartość dowodową – to co na zdjęciu, naprawdę się zdarzyło. I nie ma już wtedy dyskusji, pokazuję zdjęcie i mówię: patrz, jak rozwalili las.



Wywóz 100-160 letnich świerków ze obszaru Światowego Dziedzictwa Unesco, sierpień 2017 r. Fot. Jacek Kusz

Pracując nad cyklem byłeś w środku wydarzeń. Były niebezpieczne - jak to widziałeś od środka?

Dziś, choć minął rok, trudno mi się pozbierać po tak wielkiej przemocy. Przez kilka miesięcy nie mogłem podnieść ręki ponad głowę, bo tak bolał mnie bark od wykręcenia przez kilku strażników. Sam widziałem jak ludzie byli zwyczajnie uderzani w głowę, wleczeni po ziemi, rozhuśtywani za ręce i nogi i wrzucani do rowu. Też mieli powykręcane ręce, mdleli z bólu. Znałem dobrze przemoc z filmów, ale gdy zobaczyłem ją z odległości metra, świat, ten łagodny, w którym żyłem, wyrócił mi się do góry nogami. To jest największy koszt jaki poniosłem.

Czy da się zrealizować interesujący cykl, którego bohaterem będą zwierzęta albo drzewa, ale bez udziału człowieka?

Jeszcze jak! Andrzej Stasiuk, obserwując ludzi w mieście, pochłoniętych sprawami bardzo odległymi niż przyroda, powiedział: „człowiek jest, na dłuższą metę, nudny”. W fotografii światowej, którą śledzę, też jeszcze widać nadreprezentację człowieka i jego spraw. Uważam jednak, że zwierzęta i drzewa to, jak najbardziej, nadal, są sprawy ludzkie. Po średniowieczu, renesansie, pozytywizmie... nastał okres nastawiony na przyrodę, nie wiem czy ma on już nazwę. Głowy ludzi będą teraz z konieczności zwracały się w jej stronę. Problemy przyrody to już nasze problemy. Niektórzy mają ten zmysł, że zaczynają przyrodę chronić zawczasu, inni, dopiero wtedy będą walczyć o czyste powietrze, gdy ich telewizor przestanie dobrze odbierać sygnał. Odczujemy to wszyscy, gdy w Polsce zacznie brakować wody. Cóż będą warte luksusowe mieszkania, skoro woda w ogóle nie dopłynie do kranu? Dlatego, kategorie konkursów fotograficznych: „Środowisko”, „Nature and Wildlife” to już w gruncie rzeczy ta sama kategoria co „Wydarzenia” czy „Bieżące Problemy”. Podział na sprawy ludzkie i przyrodnicze jest już nieaktualny.

Pracujesz nad jakimś kolejnym reportażem?

Pracuję nad kilkoma na raz, nieśpiesznie. Czasem idę z aparatem nad rzeczkę, gdzie ludzie pływają i mogą zobaczyć tam prawdziwą szczęśliwość, najprostszą, do której nie trzeba jakichś wyszukanych środków, ani znacznych nakładów finansowych. Taką, co pojawia się podczas spraw najzwyklejszych, czyli np. pływania czy gonienia stylem dowolnym swojego płynącego psa. Udawanie, że umie się biegać po wodzie, podczas gdy, już po pierwszym kroku, okazuje się, że to nie prawda. Jest przy tym wiele śmiechu i radości. Tam są też wielkie dęby, już od dawna martwe, które wpadły do wody i na ich konary wychodzą z wody ludzie, aby sobie chwilę na nich posiedzieć i to zupełnie po nic! Czasem widzę jak obok człowieka na piasku, w oczywiście innym, własnym wymiarze czasu, podąża szczeżuja. Cudowność spraw zwykłych zawsze budziła moje największe zainteresowanie.



Rozbicie blokady wywózki na Trybie Pojedynackiej, październik 2017 r. Fot. Jacek Kusz

Oczywiście nadal robię pejzaże Puszczy Białowieskiej. To co tam uprawiam, można określić: fotografią transferu przeżyć – przekład tego co czuję w potężnej, trójwymiarowej Puszczy na płaskie czarno-białe zdjęcia. Jest to najtrudniejsze zadanie, z jakim się dotychczas zmagalem. Po 10 latach prób, mam już dwa udane zdjęcia lasu. Lech Wilczek mówi, że ma cztery. Muszę więc go prześcignąć, bo podobno „jeśli uczeń nie prześcignie mistrza, to obaj zawiedli”.

Jaki temat najbardziej zasługuje by się nim zająć?

Przydałby się dobry reportaż o myślistwie. Albo chociaż o polowaniach na ptaki, ponieważ jest to polowanie najbrutalniejsze, generuje największą ilość rannych, które długo się męczą.

Albo o Lasach Państwowych, to by było dobre! Ale fotografowie przyrody, ze swoimi wielkimi obiektywami, wciąż zajmują się tworzeniem, więcej niż doskonałych technicznie, dość nudnych, zdjęć np. żołą chwytające w locie ważki, jeleni we mgle, ptaka z prawej strony, ptaka z lewej strony. A takich fotografii – pocztówkowych, bez narracji, treści, albo bez poezji, jest już w internecie

*Rok temu w Puszczy łagodny świat jaki
znałem, wyrócił się do góry nogami.
Rozmowa z Jackiem Kuszem*

zatrzęsienie. Z kolei dobrzy fotografowie, dobrzy fotoreporterzy to raczej mieszkańcy, żyją w miastach i fotografują ludzi. Może im się zdaje, że trzeba być ornitologiem albo leśnym ludkiem, żeby w ogóle brać się za ten temat. A przecież tu dzieje się teraz najwięcej.

Na łamach magazynu „Press” można przeczytać, że na przyrodzie jesteś skupiony od dzieciństwa. Dlaczego nią się tak mocno zainteresowałeś?

Moja Prababcia, o niezwykłym spokoju i dobroci, czytała mi książeczkę gdzie była ilustracja sarny jedzącej leśne poziomki. Ton, w jakim wypowiadała te słowa o lesie, o zwierzętach, przepojony był szacunkiem. Dziadek mój, taternik, zabierał mnie w góry i czasem niósł mnie na barana przez ośnieżony las. Z pewnością wtedy już zainstalowałem w mózgu odpowiednie oprogramowanie do czytania piękna przyrody. Las zimą jest wytłumiony śniegiem, pamiętam tę ciszę górską, przesywaną czasem głosem ptaka.



Michał Książek – leśnik, ornitolog, pisarz. Po 5 godzinach, spędzonych na ramieniu harwestera, podjechała druga maszyna i kominem dymiała w stronę przypiętych ludzi, przez kolejne 5 godzin. Straż Leśna uspakajała ich: „to nie spaliny, to tylko ciepłe powietrze”. Na koniec przyjechała policja żądając przebadania ich na obecność obcych substancji. Fot. Jacek Kusz

Co jest teraz najważniejsze w ochronie przyrody w Polsce?

Dopuszczenie realnej, skutecznej kontroli społecznej i naukowej przy Planach Urządzenia Lasu. Prawdziwe upaństwowienie lasów i wyłączenie 10-20% najcenniejszych przyrodniczo terenów z gospodarki leśnej: całej Puszczy Białowieskiej, Bieszczadów m.in. Otrytu, Pogórza Przemyskiego, wielu niewielkich fragmentów, które jeszcze spotkać można w całej Polsce, zwłaszcza na północnym wschodzie kraju i w górach.

Ogromnym problemem jest współczesne, wielkoobszarowe rolnictwo. Te ohydne, cuchnące chemią uprawy rzepaku czy kukurydzy na paszę.

*Rok temu w Puszczy łagodny świdr jaki
znałem, wyrócił się do góry nogami.
Rozmowa z Jackiem Kuszem*

To samo mogę powiedzieć o szeregu inwestycji hydrologicznych, które służą jedynie lokalnym władzom i firmom - nie ludziom i nie przyrodzie.

Jacek Kusz - urodzony w 1972 r. we Wrocławiu. Przyrodnik od dzieciństwa. Do dziś zajmuje się ochroną lasów naturalnych w Polsce. W wieku 15 lat związał się amatorsko z Zakładem Ekologii Ptaków Uniwersytetu Wrocławskiego, a także, po wielu latach został honorowym współpracownikiem Zakładu Biologii, Ewolucji i Ochrony Bezkręgowców Uniwersytetu Wrocławskiego.